

KIEDY SERCE MÓWI „UCIEKAJ”,
MUSISZ GO POSŁUCHAĆ.



Cassandra

KATARZYNA STRAWIŃSKA



KATARZYNA STRAWIŃSKA

Cassandra

Copyright © for the text by Katarzyna Strawińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykle, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Karina Przybylik, Kamila Grotowska, Aga Dubicka
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-756-4 · Wydawnictwo NieZwykle · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



www.wydawnictwoniezwykle.pl
niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
Wydawnictwo NieZwykle
wydawnictwoniezwykle
Wyd_NieZwykle
wydawnictwoniezwykle

*Cicho, cicho, dzieci.
To nie demony, nie diabły.
Gorzej.
To ludzie.*

Andrzej Sapkowski

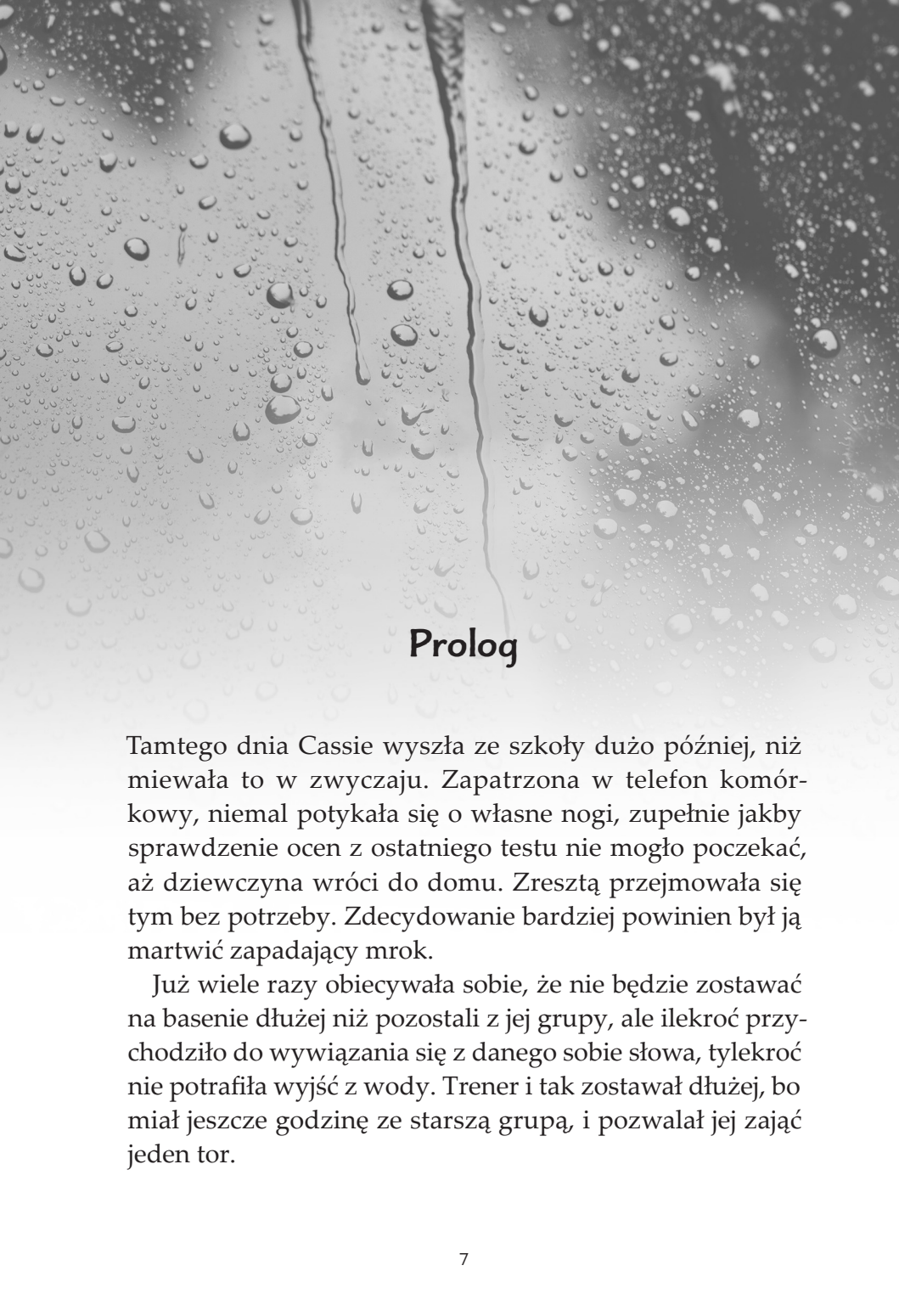
OSTRZEŻENIE

Drogi czytelniku, sięgając po tę książkę, podejmujesz decyzję o zmierzeniu się z ciężkimi tematami w niej podjętymi.

Jako autorka czuję się zobowiązana poinformować Cię, iż ta książka zawiera okrutne sceny przemocy psychicznej i fizycznej. Sceny gwałtu. Przedstawia relację niezwykle toksyczną, okaleczanie się i zażywanie narkotyków.

Proszę, jeśli nie czujesz się na siłach, odłóż ten tytuł.

Katarzyna Strawińska



Prolog

Tamtego dnia Cassie wyszła ze szkoły dużo później, niż miewała to w zwyczaju. Zapatrzona w telefon komórkowy, niemal potykała się o własne nogi, zupełnie jakby sprawdzenie ocen z ostatniego testu nie mogło poczekać, aż dziewczyna wróci do domu. Zresztą przejmowała się tym bez potrzeby. Zdecydowanie bardziej powinien był ją martwić zapadający mrok.

Już wiele razy obiecywała sobie, że nie będzie zostawać na basenie dłużej niż pozostali z jej grupy, ale ilekroć przychodziło do wywiązania się z danego sobie słowa, tylekroć nie potrafiła wyjść z wody. Trener i tak zostawał dłużej, bo miał jeszcze godzinę ze starszą grupą, i pozwalał jej zająć jeden tor.

Minęła opustoszały parking szkolny, a chłodny wiatr owiał jej odsłonięte pod spódniczką uda, przyprawiając nastolatkę o gęsią skórkę. Jedną dłonią złapała za poły bordowej marynarki i usiłowała ją przytrzymać, aby ochronić pierś przed kolejnym podmuchem wiatru, który o tej porze roku wyjątkowo wezbrał na sile.

Ledwo zdążyła unieść wzrok znad ekranu, a pisnęła z zaskoczenia i odskoczyła trzy kroki w tył, gdy wyrósł przed nią mężczyzna wielkości dębu. Przyprawił blondynkę o palpacje. Przycisnęła dłoń do piersi w okolicach serca, usiłując ukoić kołatanie.

Nie miała pojęcia, że ten facet już od jakiegoś czasu poświęcał jej sto procent swojej uwagi. Potrzebował prezentu na niezwykłą okazję. A ona wydawała mu się wręcz idealna. Była taka jak Klaus lubił, a przecież wszyscy zawsze chcieli go zadowolić. Od dawna sprowadzano do jego ukrytej pośrodku niczego rezydencji wiele młodych kobiet. Blondwłosych, brązowookich, o rumianych policzkach i twarzach w kształcie serca. Ich pełne usta tak przepięknie wyginały się w płaczkliwym uśmiechu.

Zdecydowanie była idealna. Wyczekana.

– Ależ mnie pan wystraszył – przyznała, a on się roześmiał, udając życzliwego i nakładając na twarz maskę, która miała ją skusić i zagłuszyć wszelkie obawy.

– Nie chciałem, przepraszam. – Poprawił golf w udawanym zakłopotaniu i dyskretnie zlustrował jej ciało.

Cassie z jakiegoś powodu nie potrafiła zrobić kroku w przód, a gdy już się do tego zebrała, zastawił jej drogę. Czuł, że przecież nie może mu teraz uciec. Narobiłaby zbyt wiele hałasu, gdyby musiał ją gonić, a jeśli pozwoliłby jej odejść, mogłaby wezwać policję i przechwycenie jej bliżej domu okazałoby się niemożliwe.

Niemal słyszał odgłos kroków Klausa, a to tylko zachęciło go do działania, wywołując gęsią skórkę na jego ramionach.

– Może mogłabyś mi pomóc? Kupiłem od jednego z mieszkańców szafkę i nie mogę wsadzić jej do auta, jest bardzo nieporęczna. – Podrapał się w głowę. – Nie ma tu nikogo innego, spadłaś mi z nieba. – Przyłożył dłoń do serca.

Wydawał się onieśmielony. Uśmiechał się jak anioł, a nie jak diabeł, którym był. Dziewczyna rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby ją zastąpić albo dołączyć, ale zarówno dziedziniec, jak i osiedle ziały pustką. Słońce zaszło za horyzont, zostawiając zaledwie odrobinę światła, które z minuty na minutę ustępowało przed ponurym półmrokiem. Cassie z trudem przełknęła ślinę, bo czuła, że powinna odmówić. Zdecydowanie, właśnie to wypadało zrobić, ponieważ młode kobiety nie powinny się nawet zbliżać do aut obcych mężczyzn, zwłaszcza po zmroku. Młode kobiety powinny uciekać, póki miały jeszcze taką okazję. Ale ona swoją szansę zaprzepaściła, wierząc oczom manipulatora, które pod blaskiem niewinności ukrywały coś potwornego.

– Okej, ale muszę się pośpieszyć.

– Rodzice czekają na ciebie z obiadem, co? – zapytał, podtrzymując uroczy uśmiech.

Skierował się na drugą stronę chodnika.

Cassie zrobiła krok za nim, nie mając świadomości, że ów krok oznacza wyrok, który wydała sama na siebie. Kolejny postawiła już lżej, a każde następne były coraz łatwiejsze. Nie zdawała sobie sprawy, jaka krzywda stanie się jej udziałem. I gdyby wyobraziła sobie teraz przysłowiowe gwoździe wbijane do trumny, w jej skórze zagłębiłyby się już co najmniej kilka.

Jak mogła zignorować dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa?

– Tak, proszę pana – odpowiedziała grzecznie na zadane jej pytanie.

– Czemu wracasz do domu tak późno? – Mężczyzna oparł się o swój samochód, a ona nie zauważyła żadnej szafki, co lekko ją zaniepokoiło.

– Miałam trening pływacki – wydukała.

– Okej, szafka jest z drugiej strony, pójdę po nią, a ty otwórz bagażnik – odezwał się, jakby czytał jej w myślach.

Skinęła ruchem głowy i zakasała rękawy. Jej dłoń zadrzęła, gdy nacisnęła odpowiedni przycisk, a mężczyzna nagle stopił się z panującą wszędzie ciemnością.

– Proszę pana? – Odwróciła się w stronę ulicy, a serce zaabiło jej w piersi.

Nagle poczuła przemożną chęć ucieczki, ale wytłumaczyła sobie szybko, że wyjdzie na wariatkę, jeśli zacznie biec. Przecież ten człowiek nic jej nie zrobił, był miły, uśmiechał się... Nie wiedziała o tym lub była zbyt naiwna, by dostrzec, że tym uśmiechem skazywał ją właśnie na piekło.

– Już idę! To naprawdę nieporęczny mebel – zaśmiał się, a ją przeszedł dreszcz.

– Ja naprawdę powinnam już iść. – Jej głos zdawał się cichszy od szeptu.

Spojrzała w otwartą klapę bagażnika, nieświadoma, że mężczyzna stał tuż za nią i się jej przyglądał. Widział, jak nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Jak całe jej ciało intuicyjnie rwało się do ucieczki. Przez ułamek sekundy nawet jej kibicował. Dał jej jeden oddech więcej, którego nie wykorzystała. Nie uciekła. Pokręcił zrezygnowany głową na jej bezmyślność.

Poczuła jego dłoń na ramieniu, spojrzała na nią, ledwo kątem oka, bo druga już spoczęła na jej potylicy i poczuła silne pchnięcie prosto w głąb bagażnika. Kłapa się zamknęła i Cassie pozostała w środku, otoczona całkowitą ciemnością.

Zanim zdążyła zebrać myśli, auto ruszyło z piskiem opon, aż jej odrętwiałe ciało uderzyło w tył komory, która stała się jej klatką.

Zaczęła gorączkowo oddychać i walić w samochodowe blachy, bo przecież to auto nie mogło być prawdziwe. To, co się działo, nie mogło być prawdą, bo przecież takie rzeczy się nie zdarzały! Nikt nie porywał młodych dziewczyn prosto z ulicy, to było niemożliwe...

Ale czy nie to właśnie jej się przytrafiło?

– Nie, nie, nie, nie, nie... – powtarzała jak pieprzoną mantrę, kopiąc w kłapę bagażnika, aż rozboleła ją noga, uderzała pięściami, aż zdarła kostki do krwi.

Ale dla dziewczyn zamkniętych w bagażnikach nie było ratunku. Mężczyźni zamykający je tam nie miewali litości, bo ta by im jedynie przeszkadzała. Krzyki i błagania kobiet zamkniętych w bagażnikach mieli w zwyczaju tłumić głośną muzyką płynącą z samochodowego radia.

Łzy spłynęły po twarzy Cassie, a serce biło z nieopisaną prędkością. Nie potrafiła pojąć, co takiego się działo. Nie mogła przyswoić oczywistych faktów, bo przecież to musiał być żart. Rozejrzała się, wytrzeszczając oczy i próbując dostrzec cokolwiek w całkowitej ciemności, ale to na nic. Zaczęły trząść się jej dłonie, a żołądek skurczył i zawiązał w węzeł. Zawyla tak głośno, że radio ledwo ją zagłuszyło.

– Proszę! Proszę pana, błagam! Niech mnie pan wypuści! Przysięgam, nikomu nie powiem, nie będę wracać już po

zmroku! – piszczała, kopiąc w siedzenia, bo była skłonna wyskoczyć z rozpedzonego auta chociażby przez szybę.

Odpowiedział jej męski śmiech.

– To żart, tak? – wołała. – To kara za późne wracanie do domu? Przepraszam, tak bardzo mi przykro. – Złożyła dłonie jak do modlitwy. – Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy – wyplakała, dusząc się własnym oddechem. – Nie mogę oddychać! – zakaszła, czując niemal, jak zaciskają się wokół niej ściany bagażnika.

– Siedź cicho, zanim dam ci prawdziwy powód do płaczu – wycodził przez zęby.

– Przepraszam, tak bardzo pana przepraszam... – Zdałoby się, że błagała o litość całą drogę.

Nie wiedziała, w którym momencie przestała się szarpać, a zaczęła szukać telefonu, który tamten jednak wyrwał jej, gdy położył dłoń na ramieniu dziewczyny, a czego ona, wpadając do bagażnika, zupełnie nie zauważyła.

Nie przestawała płakać nawet, gdy nie miała już czym, a bezgłośny szloch odbijał się echem w ciasnej przestrzeni.

Zagryzała materiał krawatu od mundurka i usiłowała hamować odruch wymiotny po atakach kaszlu. Modliła się. Modliła się do każdego boga, o którego istnieniu słyszała. Ale bogowie zazwyczaj milczeli. Nawet wtedy, gdy ktoś porwał młode kobiety.

Po kilku godzinach jazdy zasnęła z wycieńczenia, a kiedy się przebudziła, przez sekundę liczyła, że śni najwykleszy w świecie koszmar. Uszczypnęła skórę nadgarstka, usiłując przerwać koszmar.

Bagażnik był całkowicie pusty, nie było w nim żadnej broni ani czegokolwiek, co mogłoby za nią posłużyć. W końcu pomiędzy rozpaczą a paraliżującym strachem

odnalazła w sobie siłę, aby przygotować się na to, co mogłoby się stać po otwarciu bagażnika.

Nie spodziewała się jednak, że podróż będzie trwała tak długo. Chociaż może nie trwała... Może to tylko jej się tak wydawało? Czuła się, jakby była zamknięta w trumnie. Powietrze zdawało się kończyć, a ruchy dziewczyny słabły z każdą sekundą. Wszystko, co miała przed oczami, mętniało. Jej gardło wyschło na wiór, a dłonie przestały drżeć. Po prostu nie miała już siły na nic, a nie miała pojęcia, że powinna była je zbierać.

Powinna była szykować ich całe pokłady na wszystko, co miało się stać. Na wszystko, na co została skazana. Na co skazała siebie sama, robiąc ten jeden krok za obcym mężczyzną.

Gdyby wiedziała, ile ten jeden krok będzie ją kosztował, stałaby w miejscu lub, jeszcze lepiej, uciekała w drugą stronę. Niestety każdy krok przynosi konsekwencje, a konsekwencje, które miały się stać jej udziałem, były zimne jak lód i mroczne jak czarne tęczówki jej oprawcy.

Cassie rozmyślała gorączkowo o tym, gdzie była i jak daleko od domu została wywieziona, dopóki samochód się nie zatrzymał, a kłapa bagażnika nie otwarła. Osłabiona próbami wydostania się, nie zdążyła zareagować, gdy ktoś w mgnieniu oka narzucił jej na głowę worek i obwiązał wokół smukłej szyi. Dopiero po chwili zaczęła się szarpać i wrywać, a mężczyzna złapał ją za marynarkę i uniósł.

Spojrzał na nią z pogardą, niemal splunął przez nerwy i stres, jakich musiał doświadczyć, żeby ją tu dostarczyć. Tłumił w sobie wściekłość, że skazuje na coś takiego kolejną kobietę, ale przecież nie mógł się złościć na własnego brata. Poza tym cena za okazanie mu nieposłuszeństwa była paralizująca. Dlatego wyżył się na niej. Szarpnął jej drobnym

ciałem i pomyślał, że to chuchro nie znieśie wszystkiego, co będzie musiało znieść, zanim zostanie należycie uformowane.

Zastanowił się, ile śladów przyozdobi jej ciało, aż Klaus swoimi dłońmi ulepi je na nowo i uformuje jej myśli.

Będzie dla niego jak gliniana laleczka.

– Uspokoisz się, czy mam to zrobić za ciebie? – mruknął przy jej uchu i postawił ją brutalnie na nogi. Dziewczyna nie miała odwagi nawet odpowiedzieć. – Już jesteś w domu.

Trzęsa się, idąc ciągnięta jak pies za sznurek przy szyi.

Pociągała nosem, a drżenie jej warg było niekontrolowane. Czuła, że oczekiwanie było najgorszym, jednak teraz, gdy miała stanąć twarzą w twarz ze swoim koszmarem, pragnęła jeszcze przez chwilę ukryć się w bagażniku auta. Tak niemiłosiernie się bała, a mężczyzna, który ją na to skazał, pozostał absolutnie niewzruszony, a nawet chyba dumny ze swojego dokonania, bo w pewnym momencie zaczął pogwizdywać.

Podłoże pod ich stopami, zmieniło się na stabilniejsze, gdy wkroczyli na chodnik z kostki brukowej prowadzący do rezydencji Klause. Dziewczyna, idąc na oślep, bała się stawiać kroki, co jedynie niecierpliwiło jej porywacza, który niejednokrotnie szarpnął nią, aby przyspieszyła, bo i on się spieszył. Nie mógł sobie pozwolić nawet na minutę spóźnienia, co szczęśliwie mu się udało. W końcu otworzył upiornie skrzypiące drzwi.

Cassandra ledwo szła. Gdy skrzypienie wrót ucichło, do jej uszu dotarł śmiech jakichś mężczyzn. Zdawać by się mogło, że wszystko wokół niej drżało od tego tubalnego rechotu.

Uczepiła się własnego strachu jak jedynej nadziei, jak czegoś, czego była przynajmniej pewna.

Klaus nieczęsto się uśmiechał, ale na widok tej złęknionej postaci aż rozpromienił twarz i lekko się podniósł na odosobnionym fotelu. Rozpiął guzik marynarki i zlustrował dziewczynę dokładniej, a jego demony aż zaśmiały się z radości na samo wyobrażenie, co można by zrobić z tym małym drżącym ciałem. Z kruchymi palcami i rozbieganym w chaosie miliardem błagających o litość myśli. Pragnął usłyszeć je wszystkie. Wszystkie je złapać, uczynić posłusznymi.

W jej głowie faktycznie błądziły tysiące pytań, które zlewały się w jedno i rozbrzmiewały krzykiem. Skronie dosłownie pulsowały, a wargi drżały od szlochów z każdym kolejnym wybuchem tego upiornego zbiorowego śmiechu. Oblał ją zimny pot i sprawił, że jej skóra zrobiła się lepka. Kroki dziewczyny stały się ociężałe. Resztkami sił próbowała jeszcze wyrwać się porywaczowi, a potem znów uszczypnęła się mocno, by obudzić z dręczącego ją już zbyt długo koszmaru.

Bogowie, tak niemiłosiernie pragnęła znaleźć się w innym miejscu.

– Klaus! – krzyknął prowadzący ją mężczyzna, chociaż nie musiał, bo Klaus już na nią patrzył tak intensywnie, że nie raczył się przywitać z własnym bratem. – Przepraszam za spóźnienie – zaśmiał się ten, chociaż przecież dotarł na czas. – Ktoś musiał się wybrać po twój prezent. – Wypchnął dziewczynę przed siebie.

Na samo wybrzmienie słowa *prezent* Cassie zapłakała mocniej, a męskie śmiechy wprawiły jej kości w drżenie.

– Co my tu mamy? – zapytał obcy jej mężczyzna, którego sylwetkę poczuła przed sobą.

– Z workiem może być – zarechotał jakiś inny.

Poczuła wtedy, jak ktoś uniośł jej spódniczkę, a salwa śmiechów zagłuszyła narastający płacz.

– Ściągnij jej majtki. Dopiero wtedy będzie co ocenić.

– Proszę. – Szept jeszcze przedarł się przez jej zdarte gardło, ale nie było tam nikogo, kto mógłby jej pomóc.

Palcami chwyciła za spód materiału i przycisnęła go do ud, aby uniemożliwić im to, co zamierzali z nią zrobić. W jej naiwnej głowie tliła się jeszcze nadzieja.

Bo przecież mężczyźni nie dotykali kobiet, gdy one tego nie chciały.

Łamało się jej serce, gdy wszystko, w co wierzyła, właśnie okazywało się kłamstwem.

Kolejny z nich złapał za materiał jej białej koszuli i rozerwał ją, odsłaniając piersi okryte białym stanikiem. Inny ją popchnął, a kolejny złapał i podał koledze jak rzecz. Jeden z nich złapał ją za pierś, a kolejny klepnął pośladek.

Śmiali się i bawili ciałem i łzami Bogu ducha winnej dziewczyny, która zataczała się na odrętwiałych nogach, a Klaus patrzył na to, jak bezbronna była, i bardzo mu się podobało. Przeszkadzały mu ich ręce na jej ciele, jednak warto było zobaczyć ją w takim stanie.

Mieszali biednej Cassie w głowie, przygotowując ją o bezdech. Zdawało się, że piekła ją cała skóra, od uszczyptnięć i klepnięć, jakich nigdy wcześniej nie doznała. Dotyk wydał jej się czymś okrutnym. Przyciągała dłonie do piersi, pragnąc się skulić. Ilekroć upadła, ktoś szarpnięciem podrywał ją ku górze. Krzyczała, powtarzając, aby przestali. Szeptwała słowa modlitwy i gdy tylko miała możliwość, usiłowała się cofać, za każdym razem odbijając się plecami od kolejnego męskiego torsu. Rozpaczliwie zaciskała powieki, spod których płynęły gorące łzy.

Zabawa trwała w najlepsze do momentu, aż rozbrzmiał dominujący męski głos, który jednym słowem zakończył całą farsę. Cóż, Klaus szybko się nudził, a te jej piski

i błagania podszyte desperacją i płaczem zdawały mu się zbyt emocjonalne. Gdyby usłyszał jeszcze jeden, byłby skłonny ziewnąć i wywrócić oczami.

– Wystarczy – westchnął iście męczeńsko.

Przez chwilę zapanowała absolutna cisza, którą mącił jedynie płacz.

– Jak masz na imię? – zapytał, a pytanie było oczywiście skierowane do niej.

Gdy nie uzyskał odpowiedzi, uniósł brew i skinął na swoich towarzyszy, a wtedy jeden z nich pchnął dziewczynę, by ta odzyskała głos.

– Cassandra – wydusiła.

– Cassie, ładnie – mruknął nisko, a wszystko dookoła zastygło, razem z płaczem, który wstrzymała.

W salonie coś się poruszyło, a potem zamarło, gdy rozległ się odgłos kroków.

Ktoś stapał powoli, niemal melancholijnie. Upiornie.

Cassie jedną dłonią osłoniła pośladki, a drugą piersi, broniąc się przed spojrzeniami ich wszystkich oraz przed niechcianym dotykiem, którego doświadczyła.

– Wyjść.

Poczuła jego ciało obok swojego.

– Ściągniemy to, co, Cassie? – zapytał, rozwiązując sznur wokół jej szyj.

Wtedy zobaczyła go po raz pierwszy. Był wysoki, a jego ramiona szerokie. Miał na sobie garnitur, a jego twarz pokrywał delikatny zarost. Oczy mężczyzny przypominały dwa węgle.

Był... straszny. Klaus był przerażającym mężczyzną, a jej przyszło stanąć z nim twarzą w twarz. Lekko się uśmiechał i otarł jej łzy, których przecież był powodem. Dłonie, choć ciepłe, swoją chropowatością niemal raniły delikatną skórę

jej policzków. Zauważył grymas na dziewczęcej twarzy i pogłaskał jej skroń wierzchem palca wskazującego. Uniosła przekrwione oczy, a on uśmiechnął się jeszcze czulej. Z trudem przyszło jej oddychać i wciąż przerażona skupiła wzrok na męskim nadgarstku.

– Pewnie masz masę pytań – stwierdził pogodnie, a Cassie zrobiła krok wstecz. – Możesz zadać mi każde, a ja odpowiem ci na nie szczerze, zgoda? – zapytał, a gdy usiłowała ponownie się cofnąć, złapał ją za ramię i wbił palce w delikatną skórę. – Cassandro, nie uciekaj. – Na jego twarzy pojawił się grymas. – Usiądźmy i porozmawiamy? – Przywołał uśmiech, a miejsce, które przed sekundą potraktował tak brutalnie, pogładził.

Zdaje się, że liczył, że będzie mu przychylniejsza, gdy odciski jego palców pozostaną niezauważone na materiale jej szkolnej marynarki.

– Chcę do domu – wydusiła przez gardło rozrywane bólem.

– Wiesz, Cassie – zaczął, prowadząc ją w stronę kanapy. – Problem w naszej relacji może polegać na tym, że ty chciałabyś wrócić do domu, a ja twierdzę, że jesteś w domu – zagadnął ją żartobliwym tonem, nic sobie nie robiąc z nowych łez kąpiących z rumianych policzków wprost na podrażnione od dotyku uda. – Jesteś moim małym prezentem urodzinowym. Darczyńcy chcieli się chyba popisać, więc dostałem ciebie. Mam ochotę ich skrócić o głowy, bo nawet nie wiem, czy jesteś pełnoletnia, ale skoro już do mnie trafiłaś, to chyba będziemy musieli sobie z tym jakos poradzić – kłamał.

– Moi rodzice...

– Bardzo się martwią, tak? – Patrzył na nią z drwiną. – Nie przejmuj się, podrzucę im jakieś ciężkie do rozpoznania zwłoki w twoich ubraniach, żeby mogli pochować

córkę. Przejdą żałobę i wszystko będzie dobrze. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Zrobię to jak najszybciej, żebyś już nie zawracała sobie tym głowy, zgoda?

– Nie, nie rozumie pan... – Kręciła głową, chcąc mu wyjaśnić. – Ja muszę wrócić do domu. – Usiłowała go przekonać, na co cmoknął zde gustowany.

– Cassandro, wydawało mi się, że kwestie domu mamy już za sobą. – Uniósł znacząco brew.

– Proszę – szepnęła. – Ja... – Przyłożyła drżącą dłoń do ust.

– Och, Cassie, pozwól, że coś ci wyjaśnię. – Przechesał jej potargane włosy palcami, owijając sobie na nich pojedyncze pasma. – Dziewczynki wrzucane do bagażników nie wracają do rodziców, a słuchają tych, którzy są mili, ale tylko do czasu. Cassandro, uwierz mi na słowo, jestem człowiekiem bardzo niecierpliwym i na pewno nie chciałabym mnie zdenerwować, prawda? – Przechylił głowę w prawo.

– Proszę, boję się. – Skuliła się w rogu kanapy, na którą ją pociągnął, a przez jego usta przebiegł uśmiech, bo przecież właśnie to lubił najbardziej, gdy się go bano. – Chcę do mamy – zawyła, ukrywając twarz w dłoniach. – Proszę, zrobię wszystko. – Płakała, przyciągając nogi do piersi.

– Już cicho – uspokajał ją, gładząc nagą łydkę.

– Nie dotykaj – wydusiła przez łzy.

– Cassie, radziłbym ci przestać płakać, zanim polubię ten dźwięk. – Klepnął jej drżące kolano.